

SPOŁECZEŃSTWO

Jeden laptop i raz latte. Kawiarnie stają się biurami pracy zdalnej. Social media się rozgrzały

11 LUTEGO 2025

10 MINUT CZYTANIA



Jacob Lund / Shutterstock

Kawiarnie coraz częściej przypominają biura pracy zdalnej. Próby wprowadzenia tam nowych zasad współżycia wywołały burzę w niejednej filiżance kawy.



East News

Dla osób, które jedzą czy piją kawę, może nie być fajne, że ktoś obok wali w klawisze.

Radykalną zmianę kawiarnianych zwyczajów zauważył Bartłomiej Sienkiewicz, dziś europoseł, były dwukrotny minister (ostatnio kultury): „W mieście, które mnie stworzyło – napisał na łamach „Kultury Liberalnej” – istotą bycia społecznego były kawiarnie. Prowadzili mnie tam moja mama i dziadkowie, dla których kawiarnie były najbardziej naturalnym sposobem codziennego bytowania z bliźnimi”. Tego świata już nie ma. Zamiast miejsc spotkań są – jak ubolewa – rozłożone laptopy, „jakieś dokumenty obok caffè latte i wzrok wbity w ekrany z niebieskim światłem”. Ten polityk, podpisujący się jako „kawiarniany intelektualista”, wróży przełom cywilizacyjny o skutkach poważniejszych, niż dziś możemy sobie wyobrazić.

Po co okno, jak masz ekran?

Te z lekka apokaliptyczne nuty nie odbiły się szerszym echem. Co innego decyzja Michała Marcinkowskiego, właściciela poznańskiej kawiarni Taczaka 20, który ogłosił w mediach społecznościowych obostrzenia dotyczące laptopów: „Lubimy, kiedy zacięcie dyskutujecie, delektując się kawą, śniadaniem czy słodkościami; lubimy też,

kiedy pracujecie, bo widok komputerka z kawką jest jakimś tam obrazem współczesnej kawiarni; ale od kwietnia w weekendy w naszej kawiarni nie ma opcji korzystania z komputerów, ipadów, rozkładania notatek, pracy czy nauki. (...) Taczaka 20 przestaje być weekendową świetlicą i biurem coworkingowym”.

Chodziło o ukrócenie przesiadywania przy minimum zamawiania. Problem ten wprawdzie nie zawsze wiąże się z pracą zdalną, ale za jej sprawą stał się dojmujący. Kawiarnia musi opłacać rachunki i dawać pracę ludziom. A kiedy dwie pracujące osoby z laptopami godzinami okupują miejsca, odchodzą z kwitkiem ci, którzy mogliby coś zamówić. Coraz częściej zdarzały się rezerwacje na sobotę rano, gdy w lokalu jest szczególnie tłoczno. Taka osoba przy jednym espresso potrafiła przepracować pół dnia.

Choć ograniczenie dotyczyło tylko sobót i niedziel w jednej polskiej kawiarni, social media się rozgrzały. Z różnych miast popłynęły opowieści, co i kto godzinami robi przy najtańszym espresso z wodą, zajmując największy stolik albo miejsce z najlepszym widokiem (nie wiadomo po co, skoro tylko ślepi w ekran). Odzew był tak wielki, jakby pękła niewidzialna tama. – *Wprowadziliśmy zakaz pracy w weekendy już w czerwcu 2023 r., ale nie krzyczeliśmy o tym głośno* – mówi Wojciech Nowosielski, menedżer kawiarni Kaferdam, też w Poznaniu. Rok po otwarciu lokalu zauważyli, że coraz więcej osób przychodzi pracować. W tygodniu nie było z tym problemu, co innego w weekendy. Niektórzy rozkładali nawet nie jeden laptop, ale dwa, bo coś programowali. – *Inni klienci zaglądali* – relacjonuje Nowosielski – *i widząc, że nie ma stolików, szli się przejść. Wracali, a tu wciąż zajęte. Ale przede wszystkim chodziło o klimat, o to, by ludzie celebrowali czas, a nie tylko patrzyli w ekran.*

Kto robi koło biura

Do dyskursu włączyły się portale branżowe, jak foodservice 24.pl („Praca z laptopem w kawiarniach. Jak pogodzić interes ekonomiczny z potrzebami gości?”) czy poradnikrestauratora.pl („Lokal to nie biuro – coworking vs gastro”). Autorzy zwracali uwagę, że problem nie narodził się dopiero teraz i nie jest pokłosiem pandemii. Przywoływali nazwisko Anthony’ego Bourdaina, amerykańskiego szefa kuchni, restauratora i prezentera programów kulinarnych, który dużo wcześniej krytykował obywateli „Laptopistanu”. Jako pierwszy miał użyć tego słowa David Sax w eseju „Destination: Laptopistan” na łamach „New York Timesa” w 2010 r. Bourdain zaś w lutym 2018 r., na krótko przed śmiercią, na łamach „Guardiana” zauważał, że wiele restauracji zawiesiło tabliczki „Strefa wolna od laptopa” albo znak graficzny sygnalizujący, że w lokalu nie ma Wi-Fi. Jedna z restauratorek tłumaczyła, że chodzi o to, by przywrócić „sztukę gościnności”, bo goście bez laptopów mają naturalne cykle czasowe: piją kawę, jedzą, rozmawiają i wychodzą, a gdy włączają komputer, „tracą kontakt z zewnętrznym światem”.

W Polsce problem objawił się później i nie bez powodu jest kojarzony z pandemią. Według Głównego Urzędu Statystycznego w przedpandemicznym 2019 r. zdalnie wykonywało swą pracę zaledwie 28 tys. osób, czyli 0,28 proc. ogółu pracujących. Pod tym względem Polska należała do „maruderów cyfrowych”. Upowszechnienie pracy zdalnej blokowały nieufność i opór szefów firm. Wybuch pandemii i zamknięcie pracowników w domach wymusiły przejście na tryb online gdzie się tylko dało. Najwyższy odsetek pracujących w ten sposób (14,2 proc.) zanotowano na koniec I kwartału 2021 r. Potem nastąpił regres. Teraz jednak widać stopniowe odbicie. W 2024 r. w tej formie swoje obowiązki zwykle lub czasami wykonywało 1,750 mln osób, czyli 10 proc. pracujących.

Pracodawcy, którzy woleliby znów widzieć ich stale w biurach, napotykają opór, coraz częściej nie do przełamania. Firma doradcza Deloitte opublikowała raport „Stan pracy hybrydowej w Polsce” (2022 r.). Blisko połowa badanych zadeklarowała chęć zmiany pracodawcy w przypadku zwiększenia liczby dni pracy w biurze; jednocześnie co trzeci respondent gotów był przystać na niższe zarobki, aby uzyskać lub zachować zadowalający go układ (najbardziej preferowany model – dwa dni w biurze, trzy zdalnie). – *Elastyczność w tym zakresie nie jest już benefitem, czymś ekstra, ale częstym wymogiem ze strony poszukujących pracy* – stwierdza dr Malwina Puchalska-Kamińska, psycholożka pracy z Uniwersytetu SWPS.

Po pandemii deweloperzy i pośrednicy w handlu nieruchomościami odnotowali napływ klientów szukających większego lokum. Architektom wewnątrz przybyło zleceń na dzielenie przestrzeni, by wygospodarować kątek do pracy (przepierzenia, przesuwne ścianki itp.). A w kawiarniach coraz częściej widać było ludzi ślęczących nad laptopami.

Poszukiwanie dopasowania

Dr hab. Anna Witkowska, artystka mieszkająca w Gdańsku, profesorka Akademii Sztuki w Szczecinie, kawiarniany coworking praktykuje od ośmiu lat. Blisko czterdziestki urodziła drugiego syna. Swoją pokój oddała mężowi, który zajmuje się dźwiękiem. Został jej blat w kuchni połączonej z salonem – niski, okrągły, nieergonomiczny. Makabra dla projektantki graficznej, której zdarza się przy komputerze przez wiele godzin robić składy książek. Co chwilę ktoś do tej kuchni zaglądał, czegoś potrzebował. Musiała znaleźć inne rozwiązanie. Jej doktorat powstał w Dowodach na Istnienie – kawiarni połączonej z księgarnią w Gdańsku-Wrzeszczu, gdzie mieszka. Niania, która przychodziła na trzy godziny do dziecka, spacerowała z wózkiem. Widziała ją z okien, mogła nakarmić synka piersią. Księgarz pomagał z książkami, by nie musiała jeździć do biblioteki.

Habilitację pisała w Składaku, kolejnej wrzeszczańskiej kawiarni. Jej cykl dzienny to najczęściej 3–4 godziny, wyjątkowo dłużej (8–9 godzin). Na przykład gdy dogląda montażu wystaw w Nomusie – Nowym Muzeum Sztuki w Gdańsku. Żeby nie stać nad montażystą, też schodzi popracować w kawiarni, by za godzinę wrócić na chwilę i sprawdzić postęp prac. – *To fajne rozwiązanie* – stwierdza. – *Mam małe dziecko, dojazdy do Szczecina, to ciężko mi wychodzić wieczorami, żeby się z kimś spotkać. Taka forma pracy umożliwia mi kontakt z moim i nie tylko moim środowiskiem. Łagodzi poczucie odcięcia od świata spowodowane macierzyństwem. Czasem umożliwia pozyskanie nowych zleceń, których nie byłoby, gdybym pracowała przy swoim kuchennym stole, gdyby ktoś nie zajrzał mi przez ramię i nie zagadnął, co robię.*


W działającej we Wrzeszczu kawiarni artystycznej Kolonia (wystawy, pokazy filmowe, wydarzenia muzyczne) poznała architektkę, która projektowała szkołę. Potrzebne było logo, Witkowska je zaprojektowała. Potem pan od szkoły otwierał przedszkole, potem żłobek. Dostała nowe zlecenia. W końcu jego współpracowniczka założyła swoją prywatną szkołę. Też poprosiła o logo. Z kolei graficzka spotkała kogoś, kto potrzebował wsparcia architekta, więc przyniosła zlecenie znajomej z kawiarni.

Bo też, z drugiej strony, przypadki dopasowania pracujących i prowadzących kawiarnie również są możliwe. Sylwester Gałuszka, który prowadzi Kolonię w ramach fundacji, często słyszy, jak ktoś się cieszy, że zrobił w sześć godzin to, czego w domu nie dał rady przez tydzień. Pyta, dlaczego przychodzą tu pracować, bo może przeszkadza muzyka, mielenie kawy, gwar rozmów, i okazuje się, że w domu nie ma skupienia, bo są inne obowiązki. Bo nie ma czasu na dojazdy do biura. Bo czas reglamentowany i drogo opłacany koniecznością zamawiania kawy motywuje do szczególnie wyteżonej pracy.

Zdarza się, że bywalcy Kolonii dyskutują, porównują lokale pod kątem przydatności do pracy zdalnej. Zimą omijają te niedogrzone. Poza tym liczy się wysokość stołu, jego wielkość, oświetlenie, dostęp do prądu... Niektórym przeszkadzają zapachy jedzenia, więc omijają miejsca, gdzie się gotuje. – *Są osoby, które pracę w kawiarni traktują jako możliwość zmotywowania się do tego, by wykonać długo odkładane nie lubiane zadanie* – mówi dr Puchalska-Kamińska. – *Bo lepiej się koncentrują, gdy nie ma wymówek typu sprzątnięcie czy ziemniaki do obrania. Są osoby, które wybierają kawiarnię, żeby zmienić perspektywę, bo potrzebują jakoś kreatywnie się pobudzić. Z badań wynika, że zmiana miejsca zmienia też nasze myślenie, poszerza horyzonty. Są wreszcie osoby, którym doskwiera samotność pracy zdalnej w domu i potrzebują poczuć, że ktoś jest obok. Niektórym gwar kawiarniany przeszkadza, więc zakładają słuchawki wyciszające. Ale pamiętam osobę, która go lubiła, i w domu, żeby się zmobilizować do pracy, puszczała sobie odgłosy kawiarni na YouTube.*

Psycholożka wie dużo o tych indywidualnych pomysłach, ponieważ prowadzi warsztaty z job craftingu. To metoda, która pokazuje, jak dopasować pracę do własnych potrzeb, preferencji, możliwości. Ludzie, którzy to robią, są bardziej efektywni i zaangażowani. Zwykle wychodzi im to w sposób naturalny, intuicyjny. Jednak można też świadomie eksperymentować, testować różne rozwiązania i do tego zachęca podczas warsztatów. Tam temat pracy w kawiarniach pojawiał się wielokrotnie.

Sama również czasem pracuje w kawiarniach, ale nie zawsze czuje się z tym komfortowo. Myśli, że dla osób, które jedzą czy piją kawę, może nie być fajne, że ktoś obok wali w klawisze. Bo to wprowadza inną atmosferę, niekoniecznie przyjemną. Uważa też, że laptop i współczesna kreatywność nie wszędzie pasują. Bardziej przystają do wnętrza nowoczesnych niż klimatycznych z antykami.



POLITYKA

Za co Czytelnicy oceniają aplikację Polityki na 4,8?

★★★★★

SPRAWDŹ >

Wywieszkami „Nie popracujesz u nas z kompem” bronią się najczęściej małe dziuple (4–6 stolików). Dla nich rotacja klientów to być albo nie być. Właściciele większych lokali na razie widzą w zdalnych bardziej szansę niż zagrożenie. Oni jedynie poszukują złotej proporcji.

Do poznańskiego Kaferdamu wpadają ludzie z branży IT, z korporacji, różni freelancerzy, ale też okoliczni tatuażyci, by w przerwach między klientami projektować nowe wzory. Kaferdam ma 15 stolików. W weekendy laptop jest zakazany, ale w pozostałe dni można go odpalić przy pięciu oznaczonych stolikach. Jedna z dwóch sal jest wyłącznie kawiarniana, druga współdzielona. – *Na początku było dużo opinii negatywnych, z czasem się uspokoiło* – mówi menedżer kawiarni.

Nie wszędzie regulacje są konieczne. Stołeczna dziennikarka i pisarka ma za sobą etap pracy w restauracji Żywiciel na Żoliborzu (już nieistniejącej). Jej dwie córki, wtedy bardzo absorbujące, nie przyjmowały tego, że mama, choć obecna w domu, może być dla nich niedostępna. Do redakcji daleko, do Żywiciela 8 minut spacerem. Między 10.00 a 13.00 wszyscy tam pracowali. Zdarzało się,

że musieli współdzielić stoliki. Gdyby nie oni, to lokal w tym czasie świeciłby pustkami. Czuła się zobowiązana zamawiać coś mniej więcej co godzinę: kawę, herbatę, potem nieduże jedzenie. Niepisana zasada, by być mile widzianym. To nie było tanie, ale motywujące: – *Jak sesja u psychologa – płacisz, to chcesz maksymalnie skorzystać.*

Cisza na bank

Przybywa miejsc, których właściciele już na etapie koncepcji lokalu dzielą przestrzeń na typowo kawiarnianą i tę do pracy, nawet z dostępem do drukarki albo ze strefą ciszy. Czasem dają temu wyraz w nazwach (np. Labour Café). Wierna pracująca klientela dorobiła się już przewodników i rankingów, gdzie wystarczy wpisać hasło „kawiarnie do pracy zdalnej” i nazwę miasta. Jedyny kłopot to zasobność portfeli. Spora część zdalnych utrzymuje się ze skromnych zleceń.

Coraz częściej, aby pogodzić wszystkie racje, dostęp do stolików biurowych, prądu i Wi-Fi możliwy jest za opłatą. U Gałuszki wprowadzono ją z inicjatywy klientów. Poszli do szefa i powiedzieli, że nie zamierzają co godzinę kupować kolejnej kawy, ale też nie chcą czuć się nieswojo. Stanęło na 30 zł za dzień przy biurowym wspólnym stole w strefie ciszy, w cenę jest wliczona jedna kawa lub herbata. Jedzenie i kolejne napoje są płatne osobno, ale można też przynieść sobie coś z pobliskich barów, bo Kolonia ma tylko słodkości. Są też cztery stoliki z gniazdkami dla tych, którzy chcą się napić kawy i popracować lub poczytać książkę przez godzinę, góra dwie. Wtedy nie płacą 30 zł. Reszta przestrzeni z sofami i fotelami po staremu służy miłośnikom tradycyjnie rozumianych kawiarni.

W job craftingu warto być otwartym i sprawdzać różne rozwiązania. A o kawiarnianym potencjale może świadczyć pomysł jednego z toruńskich banków. W budynku przeznaczonym do testowania nowych technologii postanowiono sprawdzić nową formę budowania relacji z klientami i uruchomiono bankokawiarnię. Z ofertą kulturalną. I z kabinami akustycznymi do rozmów o pieniądzach albo poufnych sprawach. I ze strefą do pracy zdalnej, tak na przyszłość.

Polityka 7.2025 (3502) z dnia 11.02.2025; Społeczeństwo; s. 26

Oryginalny tytuł tekstu: "Jeden laptop i raz latte"

Możesz udostępnić ten artykuł swoim znajomym

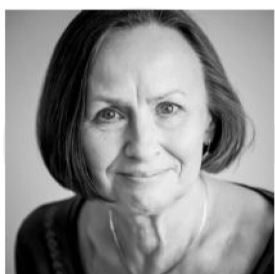
Wpisz e-mail znajomej osoby, a my wyślemy jej link pozwalający bezpłatnie przeczytać ten artykuł.

ADRES E-MAIL:

podaj adres e-mail

WYŚLIJ

Adresu e-mail użyjemy tylko do wysłania linku do artykułu.



Ryszarda Socha

Z wykształcenia filolog-teatrolog, gdynianka z urodzenia, zamieszkania i emocji. Od 1995 r. dziennikarski przyczółek „Polityki” na Wybrzeżu. Przeważnie opisuje zjawiska społeczne, obyczajowe, gospodarcze. Chętnie łączy elementy reportażu i publicystyki.

Polecane

Kendrick Lamar

Ticketmaster PL

Kup teraz

RPA na celowniku Trumpa. Zapowiada się nierówna próba sił

Świętuj walentynki

TOUS

Kup teraz